

ODRA

Wniosek

4.2011

nr 4

21

Jacek Sieradzki

ŻABIE PŁETWY

INTERMEDIA

Pięć lat temu, pod wrażeniem *Opowieści Hollywoodu* przygotowanych jako dyplom wydziału aktorskiego warszawskiej szkoły, pisałem w „Przekroju” – mocno, żeby nota startowała z odpowiednim impetem: *Maja Komorowska starannie i troskliwie nauczyła studentów IV roku Akademii Teatralnej teatru, którego już nie ma. Rezultat jest imponujący. Tylko co oni zrobią z tą wiedzą?* Przypomniał mi się ten dawny lead, gdy zobaczyłem nazwisko Mateusza Grydlika jako współscenarzysty widowiska teatralno-kabaretowego *Aktorzy nieprowincjonalni*, przygotowanego przez offową Grupę Macieź. Wtedy Grydlik grał Brechta. Komorowska naprawdę nauczyła swoich wychowanków inteligentnego (i inteligentckiego) tonu na scenie, bez emocjonalnych bebeczów, ale i bez sadzenia się na mądrości; nauczyła ich uśmiechu z samego siebie, lekko podlanego goryczą. W wyrównanym ansambli i on umiał pokazać małości zawistnego sybaryty z lewicową frazeologią w pysku, a przy tym nie zdezwuować go do końca. Wcale nie było to gorsze od pamiętnej kreacji i teatralnej, i telewizyjnej Henryka Bisty.

Po szkole Grydlik dostał się renomowanego zespołu warszawskiego Współczesnego. I przepadł. Zagrał parę epizodów w wieloobsadówkach.

Marcina Sitka, drugiego współscenarzystę i reżysera *Aktorów nieprowincjonalnych*, pamiętam z dyplomu Willy'ego Russella, który robiła w Akademii Agnieszka Gliška. Rudą Olę Sarzyńską ze szkolnej *Pułapki*, a potem z bezsensownie pomyślanej – nie aktorki wina – *Iwony, księżniczki Burgunda* w Dramatycznym. Los jak ze sztancy: nadzieje studenckie, pierwsze role i potem już właściwie nic, nic, nic. Miesiącami. Postanowili o tym opowiedzieć na scenie, szczęśliwie nie w tonie skargi, tylko serii autotematycznych żartów. Dobrali jeszcze Macieja Wyczańskiego tworzącego sporo ciekawych ról, ale w offach, Marka Grabie z Teatru Żydowskiego i Mateusza Dębskiego, muzyka i aktora amatora obdarzonego naturalną *vis comica*. W widowisku, któremu użyczają prywatnych imion i ksywek, to on, bez dyplomu i doświadczenia, będzie wygrywał serialowe castingi. Bo opowieść będzie właśnie o tym:

o loterii i niesprawiedliwości castingów i angażów, o stale i wciąż zawiedzionych nadziejach, o wiecznym nadrabianiu miną niezliczonych upokorzeń, o nieustannym lądowaniu podniebnych aspiracji i ambicji na twardej ziemi.

Jeden z najlepszych skeczy spektaklu przedstawia superprofesjonalną rozmowę w garderobie. Tonem przynależnym Holoubkom i Łomnickim dwaj aktorzy omawiają ostatnie występy, z wyszukaną uprzejmością wytykają sobie błędy, sugerują korekty, powołując się na najświętsze, odwieczne reguły zawodu. I jednocześnie szykują się do grania, wkładają kostiumy. Ich konwersacja, utrzymana w najwyższych standardach sztuki, toczona w uzyskujących coraz mocniejszy, by tak rzec, jaskrawy wyraz żółto-zielonych uniformach figlarnych żabek, budzi zachwyt dla precyzji efektu i wybuchy śmiechu. Ale i kłuje, gdy staje się coraz bardziej jasne, jak ten rozkoszny kabaret jest dla wykonawców wściekle bliski „realu”...

Tematy w teatrze chodzą stadami. Niemal równolegle z widowiskiem Grupy Macieź Agnieszka Gliška wystawiła w Teatrze Na Woli *Amazonię* Michała Walczaka, która – szykowana przez autora przez wiele lat i chyba kiedyś zakrojona ambitniej – w końcu okazała się zgrabną i celną komedią o dokładnie tym samym co powyżej rozjeździe ambicji z marzeniami. Para bezrobotnych aktorów: ona wysiaduje krzesła w castingowych poczekalniach, on zarabia, łącząc po ulicy jako chodzący kufel piwa. Ona zdobywa rolę, wpada w obleśno-szpanerski świat filmowej produkcji i zadurza się w serialowym gwiazdorku, on trafia na bratnią duszę przebraną za reklamę pizzy, która go wciąga w ezoteryczno-artystyczne warsztaty gdzieś na zadupiu, pod wodzą nawiedzonego reżysera. Że musi to się skończyć krzyżową wymianą partnerów, nie ulega wątpliwości, i to z miejsca. Aliści perypetie romansowo-osobiste są w widowisku Gliškiej tylko pretekstem.

Sednem jest dowcipna i nienadużywająca dział wielkiego kalibru środowiskowa satyra. Obosieczna: godząca w pustotę i chamstwo komercji z jednej strony, w oszołomstwo i hucpę pseudoawangardy z drugiej. Myślałby kto, że

91

✓

to sprawy wewnętrzne sceny. A tu tymczasem publiczność bawi się świetnie: lubi krotoczwile zza kulis. Zwłaszcza tak sprawne, sympatyczne, tudzież opowiadane przez artystów, którzy, przynajmniej w większości, nie mają widocznego powodu do frustracji i goryczy. Dla których zakpienie z siebie bądź z najbliższego otoczenia jest proporcjonalnie mniej kosztowne – choć, rzecz jasna, też ma swoją cenę: autoironia to cnota dziś rzadka i dalibóg nie tania. Może imponować sposób, w jaki Maciej Zakościelny wystawia na pośmiewisko swą młodojęcką sławę vice-Brada Pitta, a Patrycja Soliman parodiuje egzaltowane uniesienia w pseudogrotowskim stylu. Z kolei portrety reżyserów: chamusia „znizającego się” do realizowania komercji i awangardowca-histeryka celebrującego artystowską bzdurę i siebie w niej, dwóch kompleksiarzy maskujących swoją niepewność nadmiarem agresji, kreślone są z tak cudnie jadowitą pasją, iż wolno podejrzewać, że Krzysztof Stelmaszyk i Łukasz Lewandowski odreagowują tu nagromadzone przez lata własne ciężkie doświadczenia. Ich zemście kibicuje się chętnie, zwłaszcza mając z lekka dość kabotyńskich tonów zatruwających dziś profesję reżysera ponad miarę.

Po czym z teatru wychodzi się beztrosko. Ba, z poczuciem miło spędzonego wieczoru. Czego o wizycie w Centralnym Basenie Artystycznym, gdzie grani są *Aktorzy niepowinowincjonalni*, tak łatwo powiedzieć się nie da – mimo że teatralnej zabawy dobrej klasy jest tam równie dużo, a dyskrekcja i powściągliwość młodych twórców w niedramatyzowaniu własnej sprawy godna jest najwyższego uznania.

Tyle że, patrząc na zimno, to właśnie tonacja i aura *Amazonii* jest bardziej na miejscu. Po prostu publiczności naprawdę nie muszą i nie powinny obchodzić zakulisowe rozterki, rozczarowania i dramaty – jeśli nie są jedynie pretekstem fabularnym czy komediowym. Owszem, teatr ma wielkie skłonności do zajmowania się samym sobą. Do lokowania się w pępku świata, do absolutyzowania własnych dylematów, do przydawania swoim dziełom niesłychanej wagi, nadymania się jak balon. Jest to z miejsca nie do wytrzymania i prosi się o panaceum w postaci szpilki kpiny. Ostatnimi czasy sceny raczej nie było stać na dystans do siebie. Tu się nań mądrze odważono, dając jednocześnie widzom frajdę. Pelen szacunek.

Reszta należy do nas, komentatorów. Reszta, czyli to, co tkwi pod ową zabawą. Czyli zauważanie, że między Scyllą komercyjnego recho-

tu a Charybdą hucpiarskiego szamanienia jest coraz mniej miejsca na sensowne, sprawne i celnie adresowane wypowiedzi artystyczne. Że ćwiczono od wielu lat w strukturze polskich scen skrzyżowanie głębokiego feudalizmu z wolnym rynkiem jest tak naprawdę skundleniem, które skandalicznie sprzyja marnotrawieniu talentów i nadziei. Że okrucieństwo niesprawiedliwości i przypadkowości zawsze było obecne w zawodzie aktorskim, ale, do diabła, nie aż z taką siłą. Że nauki profesor Mai Komorowskiej z tamtego naprawdę niezwykłego dyplomu sprzed pięciu lat poszły w las zupełnie tak, jak przewidywało moje retoryczne pytanie. Nikt z tego roku – poza Pawłem Paprockim w zespole Narodowego – nie dostał szansy ciekawego grania w swoim teatrze, zdobywania doświadczeń, rozwoju...

O tym wszystkim myśleć i pisać wypada, należy i trzeba. Tyle że na końcu tej pisaniny też prędzej czy później pojawia się wszechogarniająca bezsilność. Właśnie taka jak owe żabie pletwy na stopach poważnych w końcu, dorosłych i wrażliwych ludzi, szykujących się po garderobach na kolejne spotkanie z wymarzoną i ubóstwioną sztuką.

Jacek Sieradzki

AKTORZY NIEPROWINCJONALNI.

Scenariusz: Mateusz Grydlik i Marcin Sitek; reżyseria: Marcin Sitek; muzyka: Mateusz Dębski. Prapremiera Grupy Maciej w Warszawie 11 lutego 2011.

Michał Walczak: *AMAZONIA*. Reżyseria: Agnieszka Glińska; scenografia: Agnieszka Zawadowska; opracowanie muzyczne: Anna Malarowska; reżyseria światła: Magdalena Górnińska; ruch sceniczny: Weronika Pełczyńska. Prapremiera w Teatrze Na Woli w Warszawie 4 lutego 2011.